



DWUTYGDNIK MŁODZIEŻY POLSKIEJ.
PISMO URZĘDOWE
ZWIĄZKOWEGO NACZELNICTWA SKAUTOWEGO.

Cena pojedynczego numeru 20 h. =
20 fen. Prenumerata roczna
4 koron.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.
Adres redakcji i administracji:
Lwów, ul. Sokola 7.

Prenumerować można tylko
wprost w administracji (pieniądze
przekazem lub osobiście).

O pracy skautowej.

Uczestnikom kursu skautowego w Podlesznie — lipiec 1914 r.

(Ciąg dalszy).

Drugim błędem, który w pracy skautowej często u nas i wśród nas się popelnia, a z którego już najwyższy czas zdać sobie sprawę, a co ważniejsza czas usunąć właśnie dziś, w czasie tej zawieruchy światowej — to owo ciasne a szkodliwe ograniczanie się w pracy jeno do tych ćwiczeń lub pogadanek zastępu czy drużyny. Nam się zdaje, że praca techniczna skauta polega tylko na punktualnym, regularnym chodzeniu na pogadanki i pobożnym wysłuchaniu w skupieniu ducha tego, co mówi zastępowy lub instruktor, oraz na chętnym uczęszczaniu na ćwiczenia polowe (zwłaszcza gdy ładna pogoda i sucho) i karnym spełnianiu wszystkich rozkazów otrzymanych — ale i na tem koniec. O jakiejś pracy twórczej, osobistej, indywidualnej w dziedzinie pracy technicznej skaut nie myśli lub myśleć nie chce, bo mu z tem wygodnie. Tymczasem praca techniczna nasza, o ile ma być

sumienną, rzetelną i naprawdę skautową, nie może się tylko ograniczać do tych czynności czysto odbiorczych na pogadankach, lub wykonawczych na ćwiczeniach — tu musi współpracować i sam skaut twórczo, duchowo i fizycznie. Bo, aby nabyć gruntownej umiejętności np. w podchodzeniu, nie wystarczą same ćwiczenia polowe, choćby nie wiem jak umiejętnie obmyślane a dokładnie wykonane, i choćby nie wiem jak częste, nie wystarczy sam fizyczny udział w zabawie, tu potrzebne jest jeszcze coś więcej, coś, czego nie da ani zastępowy, ani instruktor, ani wogóle ktoś drugi, a co dać może tylko sam skaut, bo źródłem tego jest jego własna jaźń, jest dusza każdej jednostki.

Mam tu na myśli ten pewien stan psychiczny, tę pewną pracę duchową, ten proces myślowy, bez którego każda wogóle praca skautowa, a techniczna w szczególności będzie jeno bezmyślnym obkuwaniem teorii, machinalnym, automatycznym wykonywaniem rozkazów, bezkrytycznym i bezdusznym szablonem.

Wszak, aby zostać już przy raz obranym przykładzie, przy podchodzeniu po-

trzebna jest obok wiadomości terenowych, wprawy fizycznej (słuchowej i ruchowej), jeszcze i ta pewna wewnętrzna dyspozycja duchowa, to pewne silne napięcie woli i uwagi, bez którego umiejętności podchodzenia nie nabędziemy, co najwyżej wprawy. Otóż dokładne zrozumienie tej różnicy między wprawą a umiejętnością, poznanie, na czym ona polega — oto środek niezawodny a skuteczny do naprawienia tych wad i błędów, które w pracy technicznej popełnialiśmy. Praca nasza była zanadto machinalną, bezmyślną, ściśle »techniczną«, była jedynie obkuwaniem teorii i ślepej jej zastosowaniem w praktyce, a brakło tam ducha, czynnej pracy twórczej jednostki — skauta. Myśmy nabywali wprawy w danej dziedzinie skautowania, a nie umiejętności

I znów, jeżeli ta wojna, która zmusiła nas do zwężenia zakresu pracy technicznej i pod tym omawianym powyżej względem zmusi nas do naprawy — wpływ jej na naszą organizację nie będzie tylko negatywny, ujemny. Pozostawi ona wtedy w naszej robocie pewne ślady dodatnie: przymusowe zwężenie zakresu pracy technicznej pociągnie za sobą równocześnie pogłębienie jej wszechstronne.

Dotychczas młodzieńcza ciekawość i gorączkowość pchała nas do poznawania wszystkiego odrazu i beładnie, do chwytania coraz to nowych form i działów — dziś czas nam, pod wpływem tych wypadków dziejowych — w pracy skautowej »technicznej« spoważnieć, pogłębić ją i oprzeć nie na wprawie jeno i ćwiczeniu fizycznym, ale i na trwałych podstawach wiedzy i umiejętności, na harmonijnej współpracy ducha i ciała, myśli i czynu jednostki i ogółu.

(C. d. n.) *Fryderyk Plattner.*

Wychowanie rycerskie.

(Na marginesie uwag prof. Förstera, wielkiego uczonego niem. o wych. militarnym).

Dziś kształcenie wojskowe chłopców w wieku przedpoborowym uchodzi za nieodzowny postulat bytu narodowego, do niedawna było co prawda pod pieczę tylko mniejszości, ale niemniej usilnie było pielęgnowane. Nie miejsce tu ani czas udzielać nauk czynnikiem miarodajnym, jak takie kształcenie ma wyglądać, ani nie pora ni sens

zaprzeczać potrzebie »zbrojenia młodzieży«. Dziś rzućmy słów kilka pod zastanowienie się — słów kilka wam, młodzi przyjaciele, byście pomyśleli, jak należy pracować nad sobą i nad kolegami, by z was wyrosli rycerze. Może nie wojacy, ale rycerze. Kształcąc się w szlachetnej żolnierce, kowacie podstawy waszej przyszłości, urabiacie się na mężczyzn dojrzałych. A kto jest dojrzały? Ten, kto wyplenil z siebie przeżytki zwierzęcości w duszy swej i przeżytki atawistyczne, które drzemią w każdym wnętrzu ludzkim z dawnych jeszcze epok. Społeczny człowiek dojrzały oczyszcza psychikę swą: 1. z egoizmu, 2. z żądz i 3. chęci podobania się społecznego. Inaczej rycerzem nie będzie. Choćby wygimnastykował mięśnie rekordowo i posiadał niewiedzieć jakie arkana sztuki militarnej. Już wychowca Aleksandra Wielkiego, mówiąc o wychowaniu spartańskim, rzekł, że dusza gruba i nieczysta mniej okazuje męstwa niż subtelna, wychowana w poczuciu wstydu i honoru.

Nie dziwnego, egoizm, kult »ja« wyrabia zbyteczną trwogę o zachowanie jednostki, przerosł instynktu samozachowawczego, egoizm rodzi tchórzostwo i brak charakteru. Egoista zblednie przed niebezpieczeństwem — taki typ, spotykany często zbyt — nigdy nie dojdzie do wyżyn rycerstwa. Tak samo wyższą cywilizacyjnie jednostką, siłą wyzwoleną nie będzie nigdy ten, kto sam ze siebie nie potrafił stracić kajdan nałogu. Mniej natomiast zdajemy sobie sprawę z tego, ile szkody przynosi nam »chęć podobania się społecznego«. Owładnięci są nią ludzie, powtarzający wciąż cudze zdania, zmieniający opinię stosownie do osoby, z którą rozmawiają, wydający wyroki zajadle, byle poklask wywołać, ludzie wstydzający się tego, co sami uważają za czcigodne, jeżeli tylko przypadkowy tłumik grozi im śmiechem czy niechęcią — jednym słowem: ludzie-zwierciadła, ale nie mężczyźni stalni. Ludzie tego pokroju są nadęci chępliwością, renomuja się na każdym kroku, a niestety najczęściej rekrutuje się takich śmiesznych chłystrków z pomiędzy źle prowadzących ćwiczenia fizyczne — z kadr sportowców, pseudoskautów, pseudożołnierzy. Krzykliwa poza i strach przed ludźmi — to nie tęczyzna — to jest, jak określa Niemiec — »Kraftmeirei«... smutny owoc upojenia się zewnętrżnością. Kształcenie fizyczne musi iść w parze z kształceniem ducha, a wtedy może wytworzyć się ta rzadka a cudna cnota: prostota. Gdybyśmy tak się chowali pod bronią tylko fizyczną, bylibyśmy zbiegowiskiem bez dyscypliny wewnętrznej, ale zato z szeroko otwartą gębą, niezem nie różnilibyśmy się od Niam-nianów czy innych dzikusów i nie widałoby było, czy kultura od epoki kamienia niegładzonego zrobiła jaki postęp czy nie. Typ nierycerski ale »wojacki« może zaimponować tylko rozwydrzonym cywilistom, którzy robią wojnę, strzępiąc język i lejąc atrament, wyrzucając Belwingów, Wilamowitów z akademii... Jest obrazą dla żołnierza robić z niego nóż ulepszony, a zapominać, że jest obrońcą kultury. Na szczęście wśród naszej młodzieży lepsze są stosunki niż w Niemczech. Tam trzeba poważnie wołać i nawoływać, jak to robi Förster, by nie

uważać wojny za ostatni wyraz kultury. Znamienne, że właśnie oficerowie, generalowie reagują, nawet drogą obwieszczeń urzędowych, przeciw jednostronnemu kierunkowi oddziaływania na młodzież. Wojna jest przygotowywaniem pokoju, a opanowanie młodzieży przez wojownicze fantazje, instynkty nienawiści i niszczenia uniemożliwiłoby kiedyś życie pokojowe, zwichnęłoby cel wojny. Ale i my nie zapominajmy, że choć instynkt walki jest wrodzony, musimy niemniej wtłaczać go w inne ramy, nie w ramy praetyki, nie w pogląd na świat — czerwonoskórców, ale w ramy ideału rycerstwa nowożytnego.

Triarius.

O pracy nazywanej powszechnie fizyczną.

(Ciąg dalszy).

Ale równocześnie musimy życzyć sobie i usilnie dążyć do tego, ażeby jedna praca do drugiej pozostawała w rozumnym i należyтым stosunku gospodarczym. Musimy więc przestrzegać, ażeby nie garnięto się nieproporcjonalnie licznie do jednej, a zaniechano drugą. Wtedy bowiem niedostatek pracowników zaniechanego działu pracy musiano by uzupełniać dobieraniem pracowników obcych lub dowozem obcych wytworów, a praca odnośna musiałaby stracić cechę pracy rodzimej, swojskiej, czego przecie żadne społeczeństwo ani życzyć sobie, ani dopuścić nie powinno, jeżeli nie chce być społeczeństwem biernem, ubogiem.

I w tem należytem ustosunkowaniu pracy jednej i drugiej, pracowników jednego działu i drugiego tkwi sedno sprawy, o którą się nam rozchodzi. Możemy dyskutować o tem, kto więcej pierwiastku umysłowego wkłada w swoją pracę, czy szewc, który zadowolona swoich odbiorców silnem, wygodnem a zgrabnem obuwiem, albo krawiec, którego klienci paradują jakby w „ulanych“ garniturach jego wyrobu, czy też pisarz dzienny, zaliczany w odróżnieniu od tych rzemieślników do tak zw. inteligencji, który całe życie kopiuje niewolniczo cudze referaty, albo urzędnik niższego stopnia, który zaciąga do rejestru przez kogo innego zapisane akta. Ale nie godzi się ze stanowiska obywatelskiego i społecznego wątpić o tem, że jest niedobrze, jeżeli takich szewców lub krawców mamy za mało, a takich pisarzy lub urzędników za dużo.

I oto właśnie bolączka naszego społeczeństwa, że owo za mało i owo za dużo jest jego stanem chronicznym, a wszystko tak się składa, że my sami przedłużamy

tę chroniczność w nieskończoność z prawdziwą szkodą materyalną i moralną dla całego społeczeństwa i dla tysięcy i tysięcy jednostek — powiem głośno i wyraźnie — wykolejonych

Jesteśmy wszyscy, pomimo tego, że tysiącom z nas brakuje dyplomów i pergaminów, w dwudziestym wieku rozwoju i postępu cywilizacji chrześcijańskiej, zacofoaną, i nie patrzącą poza koniec nosa szlachtą z przed kilku wieków, która wyżej wymienioną uchwałą sejmową skazała na utratę szlachectwa każdego członka stanu rycerskiego, któryby jął się jakiegos przemysłu.

Nieszczęsna ta uchwała sejmowa mieszcząca w sobie zniewagę dla ludzi trudniących się przemysłem, dla kupeców i rzemieślników, dla ważnego w każdym społeczeństwie stanu średniego, który u nas zaliczono do kategorii ludzi »podłej kondycyi«, spowodowała upadek miast naszych i zanik rodzimego mieszczaństwa naszego, którego szeregow nie mogła zasilać ani szlachta odsądzona z góry od korzystania ze swoich prerogatyw, ani włościaństwo przywiązane do roli innemi przepisami.

Pozbawiła nas ta uchwała zasadniczej podstawy i warunków rozwoju i pogłębienia samowiedzy narodowej w szerokich masach, obywatelstwa ruchliwego i przedsiębiorczego, a niezawisłego od wpływów, na które inne zawody muszą być z natury rzeczy bardzo wrażliwe. I powoli zmniejszał się i zanikał, niezawodny i stale rosący u innych społeczeństw, dobrobyt i majątek jednostek i całego ogółu, a kto wie, czy skutek takiej małodusznej uchwały sejmowej nie utraciliśmy największego dobra narodowego, wolności i samodzielności. I jesteśmy oto biedakami i bankrutami wszyscy, nie wyłączając nawet potomków tej szlachty, co taką powzięła uchwałę.

I klątwa tego czynu złego ciągnie się jak szara nić przez nasze dzieje przed-i porozbiorowe aż do dziś. Jeżeli może, dałby Bóg, przejrzelismy podczas wojny i otrzeźwieli, to z pewnością przed wojną stalismy na stanowisku powyższej uchwały, a na wszelki wypadek znajdujemy się ciągle jeszcze w warunkach, które nie dopuszczają wyjścia z zaczarowanego koła niedoli, chyba, że znajdziemy w sobie dość odwagi i umiejętności wysnucia zbawien-nych wniosków z lekcji, których nam nie skąpiła wojna, ażeby przełamać po obywatelsku żelazną obręcz tego koła nieszczęs-nego.

*

Dziś, nie chcę wątpić, żywimy szczerzy szacunek dla przemysłu, ale nie tak dawno jeszcze mieliśmy może ten szacunek na ustach, w duszach zaś uczuwalimy niechęć doń, a nawet pogardę. Smutno to powiedzieć, że nawet sami przemysłowcy nie szanowali tego zawodu, który był im żywicielem i źródłem dobrobytu i pragnąc dla swych dzieci zaszczytu zaliczenia do t. zw. inteligencji zaprzepaszczaży wziętość i sławę swoich firm solidnych, zamiast przynajmniej jednemu synowi zdać obowiązek troski o podtrzymanie i rozrost tej firmy.

Wszystko to działo się dlatego, że zahypnotyzowani ową przedwiekową uchwałą sejmową i owym krótkim podziałem rodzajów pracy, a folgując gnieźdzącym się na dnie dusz naszych odruchom arystokratycznym, widzieliśmy tylko jeden cel życia — zaliczenie się do »inteligencji«. Nie rozchodziło się przytem o nabycie szerokiej wiedzy, to bowiem nie każdemu umysłowi dostępne, lecz o znalezienie się w szeregach zawodów, które nadają człowiekowi »stanowisko« (pożal się Boże, jak często-kroć marne) i prawo zaliczania się do kategorii ludzi »z dobrego domu«.

Oślepliśmy i zatraciliśmy samowiedzę swoich prawdziwie wszechstronnych zdolności. Straciliśmy zrozumienie nieodzownych potrzeb całego społeczeństwa. Zniechęciliśmy do tego stopnia, iż nie możemy zdobyć się na odwagę wiary w twórczość sił naszych we walce o byt, o dobrobyt, o niezawisłość przekonań, o prawdziwe »stanowisko« ludzkie i obywatelskie. Kto z nas rzutniejszy był lub szczęśliwszy, ten wybrał zawód adwokata, lekarza, inżyniera, księdza, większość, przeważająca większość, zadawała się ideałem — stałej płacy i dobrze zasłużonej emerytury!

»Z pałaców sterczących dumnie«, z marzeń o wielkiem »stanowisku« zesłiśmy na to, że całe życie mówi się nam i sami mówimy sobie o »służbie«, o »latach służby«. Ale jesteśmy »inteligencją«!

Inteligencja nasza nie przeszkadza nam nic widzieć, chociaż jeździmy czasem — za pożyczane pieniądze — za granicę, jak tam ludziska wierzą w swoje zdolności, w swoją twórczość i rzutkość, jakie tam dzięki temu ogromne wytwórstwo we wszystkich działach pracy ludzkiej, jaki tam dobrobyt powszechny, jaki wywóz towarów i wyrobów przemysłowych do naszego biednego kraju, jak ogromna w tym celu ilość niższych i wyższych szkół zawodowych...

(C. d. n.)

.....r

Ferdynand Kuraś.

Czuwajmy.

Czuwajmy wszyscy na progach swych domów,
Na pól swych miedzach, na rozstajach dróg,
Na gruzach niszczycielskich gromów,
U czarnych borów i u jasnych strug,
Bronić gotowi siłami wszystkimi
Ognisk domowych i ojczystej ziemi!

Czuwajmy wszyscy na ojców mogiłach,
W echo odległe zatapiając słuch,
Póki tchu w piersi i póki krwi w żyłach,
I póki mocny żywie w ciele duch!
Niedopuszczajmy, aby obce sochy
Wyorać miały na wierzch święte prochy.

Czuwać i na trud sposobić się znoyny,
Dziś nam potrzeba po długich dniach snów,
Bo oto idzie, w Krezusa broń zbrojny,
Na podbój naszych włości obcy huf,
Piastrunki życia narodu i wiary
Pragnąc poszarpać, niby łachman stary.

Więc nam potrzeba w wytrwaniu a zgodzie
Na zagrożonych dóbr szanę wraz iść,
Byśmy w tęsknocie, pragnieniu i głodzie,
Jak pomiatany wichrem zwiędły liść
Tułać się nie szli w kraj obcy daleki,
Z sadyb ojczystych wyparci na wieki.
(»Głos Narodu«).

Józef Szenk.

O orientowaniu się w terenie.

(Ciąg dalszy).

Mało mamy jednostek, któreby potrafiły zawsze określić dokładnie godzinę bez użycia zegarka; tę zdolność posiadają w wielkiej mierze ludzie pierwotni; ludzie t. zw. kulturalni mogą dojść do tego poczucia czasu i przestrzeni jedynie drogą ciągłego ćwiczenia.

Ćwiczenie polega na wyrobieniu w sobie pamięci zasadniczych jednostek czasu i przestrzeni, a więc odstępów pięciominutowych, kwadransowych, półgodzinnych, oraz wszystkich jednostek do dziesięciu metrów włącznie, następnie 50, 100, 300, 500, 1000 m. szczególnie tej ostatniej miary, gdyż jest ona podstawą mierzenia większych odległości. Przy każdej sposobności należy sprawdzać swą umiejętność w tych kierunkach.

Nie tylko ocena wzajemnej odległości punktów orientacyjnych jest konieczną, w a-

żną również jest ocenienie kierunku tej odległości. Kierunki oceniamy znowu na oko, a podstawą do tego jest bardzo dokładna znajomość stron świata.

W tym względzie należy umieć kierować się nie tylko kompasem, lecz także wskazówkami przyrodniczymi, n. p. — drzewa nasze są stale wygięte w kierunku półn.-wsch., wskutek stale działających u nas połudn.-zach. wiatrów; mchy znajdują się tylko na stronie północnej drzewa; północne zbocza posiadają lichsą trawę; trzyma się na nich dłużej śnieg; zasy śnieżne tworzą się więcej na stronie wschodniej, mniej na zachodniej, i t. p.

Odrębnym działem jest określanie stron świata według księżyca i gwiazd; z gwiazd, jak wiemy, nadają się najlepiej do tego — Wielka Niedźwiedzica i Oryon; podręczniki skautowe podają sposoby orientowania się pod tym względem.

Określiwszy dokładnie wzajemne położenie punktów orientacyjnych, wybranych w różnych stronach świata tak, aby nasz punkt znajdował się wewnątrz ich, przystępujemy do zwężenia obserwowanej przestrzeni, przez określenie dokładne pewnego bliższego punktu, względem któregośkolwiek z dwu punktów obserwacyjnych, a następnie dopiero swego stanowiska względem tegoż bliższego punktu.

W ten sposób możemy postępować jedynie w terenie zupełnie otwartym na większej przestrzeni; daleko trudniej określić swe stanowisko, gdy znajdujemy się w terenie bądź pokrytym, t. zn. zalesionym, bądź też w terenie zakrytym, np. w wąwozie.

W terenie lesistym ograniczeni jesteśmy bardzo pod względem przedmiotów orientacyjnych; jako jedynie prawie pomocne w tym względzie szczegóły występują przede wszystkim drogi, a w szczególności skrzyżowania ich, następnie domy, a najważniejszymi punktami orientacyjnymi są źródła i potoki; na nich też przede wszystkim opierać trzeba swą orientację, są one bowiem na mapach możliwie dokładnie znaczone.

O ile w okolicach ludnych, domy zmieniają swe położenie stosunkowo dość często, drogi zaś jedne zostają zaorane, drugie n. p. rozdeptane przez bydło, przez co traci się możliwość określenia ich kierunku — o tyle w terenie zalesionym drogi, szczególnie porządniejsze, a więc przede wszystkim jezdne ulegają bardzo rzadkim zmianom, domy zaś, poza wyjątkami, zazwy-

czaj nie zmieniają się i są zarazem bardzo porządnie znaczone na mapach; odnosi się to przede wszystkim do t. zw. gajówek i leśniczówek. C. d. n.

Uczmy się obcych języków!

Od połowy XVIII w. aż niemal do dni dzisiejszych słychać było żywe nawoływanie do otrząśnięcia się z cudzoziemczyzny. Walczono z romansem i paplaniną francuską, walczono z językiem sąsiadów, który przymocą narzucano nam, walczono i walczy się z każeniem mowy ojczystej obcemi naleciałościami. Cała ta atoli walka nie zwraca się ani trochę przeciw uznanej powszechnie potrzebie uczenia się obcych języków. Uczenie się obcych języków nie pociągnie dziś już zatarcia poczucia narodowego, które zbyt mocno tkwi w sercach, w piersi ludu, każdy krok naprzód we wzmacnianiu siły odpornej polskiej odsuwa w mrok niemożliwości takie zakusy, jak osławione napisy wileńskie „po polski goworitj zapreszczeno“...

A i skażenia języka obawiać się nie należy. W rzeczywistości ten kazi język, kto obcego nie umie dobrze — wszak znamem jest, że germanizmami najczęściej zanieczyszczają mowę naszą wysłużeni żołnierze, w gruncie rzeczy po niemiecku nie umiejący. O ile nie obawiamy się utraty lub pomniejszenia skarbów języka, o tyle jeszcze nie dostatecznie wrosło w ogół poczucie potrzeby i konieczności uczenia się obcych języków i to uczenia się sumiennego. Znajomość obcych języków jest wymogiem postępu tak kulturalnego jak cywilizacyjnego, jest walnem wzmoczeniem bogactwa tak duchownego jak materialnego. Nie mówię już o tem, że na razie stanowimy część państw o panującym języku obcym, więc interes narodowy nakazuje nam posiadać język władców naszych, by o nas nie radzono bez nas, jako nie znających języka „panującego“. Nawet bez oglądania się na ten stan rzeczy koniecznem jest uczenie się języków obcych. Każdy z was, harcerze, wie, że żołnierz musi znać język kraju, w którym walczy, inaczej będzie złym wywiadowcą. Każdy wie, że dyplomata, polityk, a wogóle każdy obywatel, któremu sprawy zbiorowe nie są obojętne, musi wiedzieć, co obcy o nas mówią, jak nas obmawiają i nie może rezygnować z wpływania na obcych, które musi ubierać się w formę języka danego narodu. Ale ważniejszym od tych względów jest uwaga na konieczność współpracy międzynarodowej kulturalnej. W ogromnym rozwoju życia duchowego społecznego i praca nad posuwaniem kultury wprzód jest rozłożona na wiele narodów.

Badania i odkrycia naukowe, pomysły techniczne i gospodarze, ujmowanie piękna wiekuiętego, wszystko to budowy, w których różne narody dają po cegiełce do wielkiego gmachu kultury nowożytnej — nie wypraszajmy się sami z tego gmachu, chińskim murem nieznajomości języków odcinając się od twórczości Ducha. Nie wstydzmy się czerpać z obcych źródeł, bo to robią i najtęższe narody — nikt wszystkiego nie zrobił sam,

i żadnego niema narodu na świecie, któryby sam sobie tylko swą kulturę zawdzięczał. Lepiej wejdźmy w ów gmach i dokładajmy swe cegły. Mimo, żeśmy biedni, że wiecznie zatroskani niedolą Ojczyzny — możemy wiele nauczyć zagranicę, choć bogatą i nie skutą w powiciu — ale uczmy się języków obcych, by móżdż przemówić na forum świata! Powiadają: biedni my... ale nikt nie zaprzeczy, że możemy być bardzo bogaci. Kraj bogaty w to, czego niema uprzemysłowiona Europa, kraj bogaty w kopaliny, kraj leżący na jedynym pomoście między Bałtykiem a Śródziemnym morzem, na pomoście azyatyko-europejskim, kraj, który prosi się, by Polacy wzięli handel w swoje ręce... A tego wam, moi mili, tłumaczyć nie potrzebuję, że rozwój handlu w wielkim stylu, bez ogona „pośredników“, musi iść w parze z wykształceniem językowym inteligencji kupieckiej. Wiadomo, że Niemcy, uczący się ze swoistym zapalem, choć z trudem, obcych języków, doścignęli w gospodarce eksportowej swych zarozumiałych kuzynów z za morza.

Kto zaś liczy tylko na osobiste interesy, niech wie, że znajomość obcych języków jest popłatna. Jeżeli już nie jako nauczyciel czy korespondent handlowy, to w przemyśle turystycznym, (który się u nas powinien ogromnie rozwinąć) znajdzie władający językami pracę, a mający wolny zawód — lekarz, inżynier, artysta, przy znanej zdolności polskiej, ma cały świat otwarty przed sobą, nie jest „glebae adscriptus“. Przemysłowiec, górnik, rolnik zagranicą wiele się nawet nauczy i to rozumiejąc dobrze obcych tak szybko, że wnet może — nawet bez kapitałów — zacząć w kraju bardzo wydajną pracę. *Triarius.*

Dr. Ludwik Jaxa Bykowski.

Wycieczka szkolna na Litwę.

(Ciąg dalszy).

Tu — jedyny konflikt z miejscową władzą, podpily żandarm gburowało domagał się wylegitymowania. Stąd rozpoczynamy pieszą wędrówkę. Nająwszy wózek, na który składamy багаż, rzemieninym dyszlem ciągniemy od dworu do dworu, wszędzie gościnnie podejmowani. Oczywiście taka piesza wędrówka nastrecza dużo wrażeń, ułatwia niejedno spostrzeżenie. Już na pierwszym popasie w chacie włościańskiej owiewa nas duch polski, radosną niespodzianką jest stwierdzenie faktu, że dzieci umieją czytać i pisać, nie obcą im historia polska: miejscowe ziemiaństwo pamięta o obowiązkach narodowych¹⁾, dzielnie do-

¹⁾ Nie mogę się powstrzymać, by nie przytoczyć wyminku ze sprawozdania z powtórnej wycieczki w r. 1913.

„Ledwie kilka lat minęło od pierwszej bytności, a zmiany widoczne. Oto tu stanął piękny gotycki kościół obok dawnego zamienionego na cerkiew, tam pokryto dwór bla-

magają księży, szkoły pracują mimo prześladowań. Olbrzymie decydujące znaczenie ma tu, jak wogóle w krajach zabranych, wyznanie, stąd też rząd tak występuje przeciw katolicyzmowi.

Pierwszy postój wypada w Kołdyczewie, gdzie w domu p. Szalewiczowej w licznem, wesołem, młodem towarzystwie czas mija szybko, jednak część przynajmniej pamięta nawet w tych warunkach o zdobyciach naukowych z tamtejszego jeziora, słoje napełniają się, zielnik grubieje. Potem Zaosie z „świronkiem“¹⁾ i lipami miciekiewiczowskimi; Tuhanowicze pełne pamiątek po wieszczu i Maryli²⁾: Dwór, murowanka t. j. oficyna, w której mieszkali goście filareci i Mickiewicz, piękny ogród z naturalną altaną, kaplicą i pamiątkową brzozą, dalej kamień filaretów i uroczysko ementarne, gdzie odprawiano ongiś dziady. Znow inne wrażenia. W przeciwstawieniu do gwarnego Kołdyczewa tu cisza i powaga. Właścicielka pna Tuhanowska, pełna poświęcenia obywatelskiego, idzie wytkniętą drogą mimo szykan, kar i gróźb ze strony spółki trzech bratnich duchem żywiołów: popa, czynownika i... żydów. Poważniają w tej atmosferze młodzieńcze umysły, chwile odpoczynku wypełnia wspólna lektura Mickiewicza w murowance, gdzie nas ulokowano, jak ongiś filarecką drużynę.

Przez Woronczę pp. Lubańskich, z dworcem „modrzewiowym“³⁾ po wojewodzie Niesiołowskim, z osobną zbrojownią

chcą w miejsce gonta; ówdzie zastąpiono nową mlocarnią stary antyk miejscowej roboty, który chyba czasy rzeczypospolitej pamiętał; wspólnymi siłami przeprowadzili okoliczni ziemianie sieć telefoniczną między wsiami w całym powiecie: postęp, jakiego mybyśmy mogli pozazdrościć; w jednym dworze nie zastaliśmy gospodarza, bo pojechał na otwarcie wystawy rolniczej, jakie tu często i z powodzeniem urządzają przełamawszy nawet niechęć nieufnego włościaństwa“.

Jak więc widać życie nasze wre i mimo ucisku rozwijaliśmy się. Gorzej w Pińszczyźnie, tam ciągle apatya i rezygnacya; to też, jak stwierdza nowy atlas Romera, najgorzej i najslabiej tam z polskością. (d).

¹⁾ Śpichlerzyk z pokoikiem na piąterku, Mickiewicz miał tam mieszkać w czasie wakacji po spaleniu się dworku.

²⁾ Jak dochodzą wiadomości wszystkie pamiątki w Tuhanowiczach zniszczyła obecna wojna, kaplicę, w której Mickiewicz widział obrzęd „Dziadów“ rozebrać kazał przed laty rząd rosyjski, by „usunąć przedmiot sporu między katolikami a prawosławnymi“. (d).

³⁾ Na Litwie modrzewie nie rosna, dwór, jak inne, zbudowany z sosny, ale właścicielka nie chce rozwiewać poezji, nie bada materiału.

i pięknym ogrodem, w którym prawdziwy dąb „Dewajtis“, dalej Płużyny, gdzie nas jedyny raz, ale gruntownie spral deszcz, dążymy nad uroczą Świteż. Mimo przebytej kąpeli deszczowej, poezja przeważa i większość wnet pluszcze się w wodzie, tu kolega „literat“ chyba nie żalił się na zbytnią trzeźwość przyrodników. Jezioro śliczne. Gładkie, koliste zwierciadło, biały piasek przy brzegu odcinający się ostro od czarnego mułu środka, czysta woda potężnie wywierają wrażenie, które z pewnością potęgować musi nastrój księżycowej nocy. Dawniej dodawały jeszcze uroku dziewicze lasy, sięgające Tuhanowicz, padły one — jak inne — na potrzeby narodowe 63. roku. Obecnie smutniej: właściciel Świtezi Moskal-czarnoseciniec spuścił był przed paru laty jezioro, sprzedał wodę do tartaku, który puszczeł trzebił. Dziś znów się zmieniło, tartak stanął, więc i Świteż wypełniła się, choć nie doszła dawnych granic. Pożegnawszy przygodnego towarzysza — do Świtezi bowiem wybrał się z nami syn pp. Lubańskich, uczeń jednego z gimnazyów krakowskich — stajemy wieczorem w Czombrowie u pp. Karpowiczów. Znów inni ludzie. (C. d. n.)

A czy znasz ty bracie młody — twoje ziemie...?

I. Wiele mówi się o odbudowie kraju zniszczonego wojną, o potrzebie łącznego wysiłku wszystkich i o gruntownym już dziś przygotowaniu się do nieznannej przyszłości. Któż bardziej myśl i siły skupić powinien w tej odrodzeniowej pracy, jeśli nie młodzież, współdziałając z wychowawcami swymi i całym narodem. Gdy to piszę, nie myślę o natychmiastowej, materialnej naprawie warunków obecnego naszego bytu, ale wczuwam się w „duchową Rzeczpospolitą“ i szukam w niej pierwiastków trwałej przyszłości. Wypadki dziejowe, raz wzruszone z posad, nie prędko się potoczą spokojną falą — niejedna jeszcze burza wstrząśnie Polską i dlatego, gdy o odbudowie mowa trzeba pamiętać, by umysł i serca nasze za hartować nauką i miłością braterską przeciw wszelkim zakusom zła i marnoty ludzkiej. Umiłowaniem świętej, narodowej sprawy kierowani, umocnieni światłem wiedzy, wytworzymy w duszach niespożyta siłę w boju o życie.

Punktem wyjścia naszych prac musi być Ojczyzna z wszelkimi przejawami zbiorowego narodowego życia. A, że środowisko fizyczne wywiera przemożny wpływ na ukształtowanie się charakteru człowieka pojedynczego i całych społeczeństw, więc zacząć należy od poznajomienia się z podłożem geograficznym naszego kraju. Zastanówmy się, jakbyśmy odpowiedzieli na pytanie wielkiego, polskiego geografę Wincentego Pola: A czy znasz ty bracie młody twoje ziemie, twoje

wody? — Nie wielu mogłoby z szlachetną dumą odpowiedzieć twierdząco.

Aleć nie z wyrzutem przychodzę, jeno z gorącą zachętą do całej młodzieży polskiej, by każdą sposobność poznania kraju i narodu wykorzystwała ku pogłębieniu myśli i serca. Trzeba wczuć się w ziemię polską, wszystkie przejawy jej życia zrozumieć, a łatwiej przyswoimy sobie problemy dziejów naszych i śmiało spojrzymy w przyszłość, czując dookoła umiłowaną i znaną dobrze Ojczyznę-Zywicielkę.

Z tej świadomości warunków bytu narodowego wyniknie ważne dla nas ustosunkowanie się pracy w różnych gałęziach życia społecznego; wiedząc o brakach, będziemy starali się im zapobiegać, znając korzyści, dołożymy sił, by je podwoić. Poznawanie kraju i wszelkich przejawów zbiorowości duchowej trzeba ściśle złączyć z praktycznym zastosowaniem naszej wiedzy i sprawności w przyszłej służbie publicznej, do której wszyscy jesteśmy powołani. Praktyczność ta upewni nasze stanowisko społeczne i narodowe; dopiero wtenczas rzeczywistością staną się słowa rot skautowej: Nie rzucim ziemi! Chcielibyśmy odtąd stale na łamach naszego pisma omawiać sprawę krajoznawstwa. Oświecą nas w tej mierze wskazówki i rady głoszone przez polskich uczonych i miłujących kraj obywateli. Nam chodzi o odpowiedź, jak w skautowym programie ustalić pracę krajoznawczą?

Tu się odwołam do zasadniczego momentu w rozwoju młodzieży: do pracy szkolnej. Podkreślić należy, że materiały naukowe, dostarczany w szkole, przepracowany i umysłowo przyswojony jest punktem wyjścia późniejszej pracy samodzielnej. Wszelką trudność napotkaną już od młodości uczmy się zwyciężać, czy to zewnętrzną, polegającą na niezrozumiałości przedmiotu nauki, czy wewnętrzną, tak często wynikającą z lenistwa lub niewytrzymalności naszej. Pobudką stałego pójścia w wyż niechaj będą słowa pamiętne przy każdym czynie naszym „dla Ciebie Polsko i dla Twej chwały!“

Przygotowani przez szkołę, możemy chwile wolne poświęcić rozszerzaniu wiedzy o kraj — i to pod względem geograficznym, historycznym, kulturalnym, społecznym, ekonomicznym, oraz prawno-politycznym, jako też o środowisku przyrodniczym — zależnie od osobistych upodobań.

To, o czym dotąd mówiliśmy, odnosi się przedewszystkiem do pracy książkowej, do przetrwania spostrzeżeń i wniosków dostarczanych nam przez drugich. Z doświadczenia wiem, jak ciężko młodym umysłem skupić się do poważniejszej umysłowej pracy. Tu w pomoc przychodzi nam drugi punkt naszego programu — samodzielna obserwacja, poznawanie warunków bytu narodowego na wycieczkach krajoznawczych. Ten moment silnie akcentowany w pracy skautowej, czy zawsze równe, jak dla sprawności fizycznej i dla umysłu przynosił korzyści?

Chodzi o to, by żaden przejaw narodowego życia nie pozostał nam obcym, więc w program prac i wycieczek skautowych wpro-

wadzić trzeba zapoznawanie się z czynnikami fizycznymi, społecznymi i t. d. danej okolicy, uczyć się już w najmłodszych latach przynależności skautowej, jasnego zdawania sobie "prawy z własnych spostrzeżeń i wyciągania wniosków co do zadań przyszłości. Tak mało znamy naszą ziemię, tak jeszcze nie wiele o niej powiedziano, czy napisano, że tu każdy krok naprzód jest przyczynkiem ważnym. W Królestwie wielkie w tym względzie położyło zasługi Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, organizując w badaniu prawie całe społeczeństwo, tworząc po prowincyi muzea, gromadząc dane statystyczne. U nas praca właściwie nie zaczęta a że jest zasadniczą, że ręk wielu i nawet najmłodszych potrzeba więc nawiązuje wprost zachęcając wszystkie drużyny do zorganizowania pracy krajoznawczej.

Wykorzystać można w tym względzie wycieczki skautowe, a przez wzajemną wymianę między drużynami zbiorów z różnych okolic rozszerzać zakres zainteresowania, wreszcie pod baczem kierownictwem drużynowych, opracowywać materiał zebrany. Tu i najmłodszy mogą współdziałać przy zbieraniu okazów, rysowaniu profilów i t. d.

Do dawnego programu przynoszę nową cegiełkę — znaną — prawdą, ale zasadniczą i może trochę u nas niedocenioną. A, że miłowania Ojczyzny nie można zrozumieć bez znajomości Jej, a wyrazić inaczej jak w czynię i gotowości ofiary, więc dziś przed młodzieżą polską stawiam realny postulat współudziału w pracy krajoznawczej, przygotowywanie się od zarania lat swoich do przyszłej obywatelskiej służby.

Kraków, marzec 1916. *St. Niemcówna*

Nowa gra.

Budowa gry analogiczna do gry w kima. Jest ćwiczeniem słuchowym, gdy gra w kima ćwiczy spostrzegawczość wzrokową.

Zastępowy pisze na kartce 10 wyrazów dowolnych (najlepiej rzeczowników), następnie czyta je skautom, którzy po pewnym czasie obowiązani są słyszane wyrazy napisać.

Kto najwięcej wyrazów spamięta i bez błędu je napisze — ten wygrywa.

Zastępowy przy grze powinien:

1. nie tylko zwracać uwagę na liczby napisanych wyrazów, ale i na ich kolejność.

2. zachowywać pewną stopniowość, więc w miarę czasu i dodatnich wyników:

- a) zwiększać liczbę wyrazów,
- b) czytać szybciej a ciszej,
- c) zmieniać tempo czytania,
- d) dobrać wyrazy zbliżone pod względem treści lub wymowy.

3. baczyć na urozmaicenie gry, np. zamienić wyrazy liczbami itd.

Wogóle dla zastępowego otwiera się tu duże pole dla pomysłów, poprawek, dopełnień.

Wartość gry oczywista: chodzi o wyrobienie u skautów pamięci w kierunku obejmowania słyszanych wyrazów, zdań, przechowywania ich, aż do chwili, gdy przyjdzie potrzeba zrobienia z nich użytku — zastępowy zaś ćwiczy i wykazuje samodzielność.

»Czuwaj!« *Czan Pestaw.*

OGŁOSZENIA.

JERZY LEWAKOWSKI.

„Terenoznawstwo i kartografia wojskowa“

podręcznik dla organizacji wojskowych i drużyn skautowych. — Z 96 rycinami i 5 tablicami sygnatur austriackich, rosyjskich i pruskich, oraz z wzorami map i skorowidzem połowym. — Nakładem Związku polskich gimn. Tow. sokolich, ul. Sokoła 7. — Skład komisowy w księgarni Gubrynowicza i Syna we Lwowie. — Cena egzemplarza 3 K. 50 h. — Przesyłka tylko za gotówkę.

W adm. „Przewodnika gimnast.“ Lwów, ul. Sokoła 7, i w księgarni Gubrynowicza i Syna we Lwowie — do nabycia:

- | | |
|---|---------------|
| Cwiczenia i zabawy skautowe (Dr. H. A. Mojmir) podręcznik dla drużyn, obejmujący 85 ćwiczeń i zabaw — Cena egzem. oprawnego 70 h., z przesyłką pocztową | Koron
0-80 |
| Gry i zabawy ruchowe różnych narodów (z ilustr.) (E. Cemar), wydanie II. popr. | 2-— |
| Gry i zabawy ruchowe (Czechowiczówna-Sikorski) | 3-— |
| Haree (Dr. Piasecki, Schreiber) | 1-20 |
| Hymn skautów polskich 20 egz. w opasce | 0-40 |
| Karabin „M ulicher“ z tablicą (J. Lewakowski) | 0-30 |
| Krótki zarys zermierki na szable (Żytny J.) (syst. włoski) | 1-— |
| Organizowanie wycieczek krajoznawczych (J. Szenk) | 0-30 |
| Podręcznik dla pieszych patrolów wywiadowczych z tablicą planów | 0-50 |
| Polskie skautki. Zarys organizacyjny . | 0-10 |
| Regulamin musztry piechoty. Zeszyt 2. Musztra jednostki i zastępu, z ilustr. | 0-50 |
| Samarytania w nagłych wypadkach przed przybyciem lekarza, podręcznik do użytku polskich gimnast. Tow. sokolich, oddziałów samarytańskich i drużyn skautowych, objętości 6 arkuszy druku, z 100 ilustracjami w tekście, w oprawie pergamoidowej (do zmywania) | 1-50 |
| Skaut rocznik I. i III. broszurowany 4 K, oprawny | 5-— |
| — Skaut rocznik II. wyczerpany. | |
| System Linga w zarysie (W. Sikorski) podręcznik dla prowadzących ćwiczenia gimnastyczne, zawierający: I. ćwiczenia przygotowawcze, II. ćwiczenia właściwe, III. programy lekcyjne — z 300 ilustracjami w tekście. — Cena egz. oprawnego 3 K. 50 h., z przesyłką pocztową | 3-80 |
| — Programy lekcyjne dla młodzieży i mężczyzn od 18 do 50 lat. (W. Sikorski). Cena egzempl. | 1-— |
| Sygnaly na trąbkę, bęben i gwizdki . . | 0-50 |
| Vade mecum Skauta (Z. Wyrobek) wyd. II. potrójnie rozszerzone | 1-20 |
| Współczesne karabiny piechoty (Z. Hartleb) z 2 tablicami | 0-50 |

Przesyłka tylko za gotówkę.

Redaktor odpowiedzialny: **Czesław Pieniażkiewicz.**

Własność Zw. Polskich Gimn. Tow. sokolich.

Z 1. Związkowej drukarni we Lwowie, ulica Lindego 1. 4.